

R E C E N Z J E I O M Ó W I E N I A

Jacek Adamczyk, *Placidła w Europie Środkowej i Wschodniej w średniowieczu*, Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN, Warszawa 2004, s. 387, map 4

Placidła to pieniądz niekruszcowy i zarazem niemonetarny. Taką definicję za swoimi polskimi poprzednikami przyjął Autor (s. 26). Gruntuje ona w naszym języku termin bardziej precyzyjny niż np. *argent non-metallique* czy *primitive currency* i różny od czeskiego *platidlo*, które, wbrew zbieżności fonetycznej, oznacza tam pieniądz nawet współczesny i jest słowem potocznym.

Nasze środkowo- i wschodnioeuropejskie zainteresowanie placidłami uzasadnia ich rola gospodarcza rozpatrywana w długim okresie, liczoną od znalezisk dirhemów wybitych w VIII w., wymienianych według pisarzy arabskich głównie na miejscowe futra i niewolników, aż do zaniku pełnienia przez te futra funkcji pieniężnych, porównywalnych z monetą, w końcu XV w. na Rusi. Poza Rusią tak futra, jak i inne dobra (m.in. żelazo, płótno) pozostawiły również ślad w źródłach, chociaż nie tak długotrwały.

Od początku XIX w. problemy związane z rozpoznaniem zjawiska angażują rosyjskich historyków niewspółmiernie goręcej niż w innych krajach, jak dowodzi tego przebieg sporu „miechowistów” z „metalistami”. Zmajoryzowany w ZSRR przez tych ostatnich, nie znajduje do dziś rozstrzygnięcia w narodowej historiografii. Słusznie więc znakomitą większość tekstu poświęcił Jacek Adamczyk futrom i Rusi, rozciągając przy tym zainteresowanie na zislamizowane Połozże, Inflanty, Litwę, Węgry, Chorwację, Sławonię oraz Polskę, pomijając tu jednak niektóre informacje o świadczeniach w futrach, uznane za godne uwagi przy omawianiu innych terenów. Kończą pracę: rozdział VI o placidłach żelaznych (Wielkie Morawy, Małopolska, Śląsk), gdzie Autor musiał zmierzyć się z opracowaniami źródeł archeologicznych, i rozdział VII – o placidłach płóciennych, którym wszak zawdzięczamy, za słowotwórczym pomysłem etnografa Stanisława Ciszewskiego, tytułowy termin pracy.

Na szczególne uznanie zasługuje wysiłek włożony w kompozycję książki, w której miały się znaleźć zarówno rozważania nad genezą placideł, jak i stosowny materiał porównawczy oraz elementy kategorii ekonomii politycznej. Na

świecie istnieją dzieła o porównywalnej tematyce, obejmujące nawet większe terytoria, ale z natury rzeczy traktujące Europę Środkową i Wschodnią wybiórczo i w sposób zgeneralizowany. W Polsce jest to pierwsza publikacja o takim zasięgu, choć konstrukcja studium Adamczyka nieco przypomina jedną z prac niepublikowanych, ale uwzględnioną przez Autora, jednak wyróżnia się konsekwencją planu.

We *Wstępie* znalazło się, obok wspomnianej definicji płacidła, założenie, że nie jest ono elementem gospodarki naturalnej i pełni przede wszystkim funkcje pieniężne, co nie wyklucza „wtórnego wykorzystania jako półproduktu do wytwarzania przedmiotów użytkowych” (s. 26). Odczytuję to jako włączenie użytkowników płacidel do drugiego członu żywej w historiografii dychotomii Hildebranda, sformułowanej w połowie XIX w.: gospodarka naturalna – gospodarka pieniężna. Obok (s. 26–27) Autor pomieścił dziewięciopunktowy kwestionariusz, w którym przynajmniej trzy pytania wydają się szczególnie ważne:

1. czy początków płacidel należy upatrywać w handlu dalekosiężnym, międzyplemiennym bądź lokalnym, czy też w procesach kulturowych, jak prawodawstwo, państwowy system pieniężny, religia, obyczajowość;

2. czy istotą ich wartości była wartość surowca, bądź miały one wartość umowną (na czym miałyby ona polegać?);

3. czy produkcja i podaż płacidel była domeną działalności ewentualnej kontroli państwa albo może tylko pochodną ich zastosowania gospodarczego?

O tych wymienionych tu i pozostałych pytaniach Autor nie pozwala zapomnieć w treści wszystkich rozdziałów. W *Podsumowaniu* (s. 318–354) sumiennie podjął je ponownie, choć oczywiście nie wszystkie mogły się doczekać rozstrzygającej odpowiedzi. Ta konsekwencja ma jednak swoją cenę: spulchnia nieco tekst.

Autor znakomicie zdaje sobie sprawę z inspirującej roli, jaką odgrywają dla historyków analogie, w tym – w uproszczeniu – tzw. egzotyczne. Był też świadomy obowiązującego w historiografii rytuału oczyszczenia z posądzeń o wykorzystanie ich wprost jako źródła. Zachęcony pracami Mariana Małowista i Michała Tymowskiego, ukazujących paralele ustrojowe i gospodarcze pomiędzy europejskim średniowieczem a nowożytną już Afryką, sięgnął do prac nowszych, poświęconych tamtejszym płacidłom, głównie w obszarze frankofońskim. Przedstawił w ten sposób bodaj najobszerniejszy u nas zestaw obserwacji, bardzo przydatny, poprzedzony jedynie dobrym artykułem (1966) Jana Milewskiego o nigeryskich płacidłach z przełomu XIX i XX w. Sięgnął również do prac poświęconych Azji, choć tamtejsze okazały się mniej przydatne. A i afrykańskie bezpośrednio były najbliższe oczywiście nie futrom, ale tematyce płacidel żelaznych i płóciennych w Europie.

Należy już teraz uprzedzić, że Autor na pytanie, czy istotą płacidel była wartość surowca, czy wartość umowna, opowiada się generalnie za tą pierwszą ewentualnością. Także w analizie informacji o płacidłach Czarnej Afryki draży możliwość uznania różnych form przedmiotów metalowych (zminiaturyzowanych, zniekształconych) czy wąskich pasków tkanin, obecnych na targach, za rozdrobnione kawałki surowca (półproduktu) nadającego się np. do skucia w sprawne narzędzie czy zszycia w sztukę odzieży. Gdy przytacza (s. 6) pogląd

Georga Thileniusa (1921), co prawda poznany nie bezpośrednio, lecz za literaturą, gubi ważną dla tematu dystynkcję: *Zeichengeld* w ujęciu tego antropologa to nie „znak pieniądza”, ale „znak-pieniądz”. Chodzi tu o istotne, jak sądzę, dla mentalności użytkowników przekonanie, że nie operują abstraktem-pieniądzem, ale nadal przedmiotem znanym, choćby odkształconym.

Nawet przy takim nastawieniu Adamczyk (nie on jeden!) jest bezradny wobec odmienności na tym tle fenomenu *kauri*, najpopularniejszego w swoim czasie afrykańskiego płacidła. Osobiście odważyłbym się (z wszelkimi zastrzeżeniami) zestawić ową *cypraea moneta* ze srebrem przywożonym w IX–X w. przez obcych kupców do Europy Wschodniej. Wszak wartość wymienna *kauri* w afrykańskim uniwersum kulturowym zależała od wielkości podaży, zaś pożądanie tych muszelek, objawione w miejscach przeznaczenia, od zdolności tworzenia pojęć abstrakcyjnych. Niebagatelna jest przy tym jednorodność, policzalność i znaczna trwałość *kauri*, stosowanych także w zdobieniu ciała i przedmiotów użytkowych.

Niejednoznacznie rysuje się odpowiedź na pytanie o swobodne, odpowiednio do potrzeb, czy też pod kontrolą władzy wytwarzanie płacidel afrykańskich. Poza pominiętym przez Autora, a ważnym ograniczeniem nadmiernej ilości płacidel przez niezbędny trud i umiejętność (że nie powiem wartość pracy), przytoczone przykłady wskazują niekiedy kategorię osób uprawnionych do takiej produkcji (np. tzw. pieniądz kobiecy), a niekiedy kontrolę obyczajową ze strony starszyny. Dotyczy to raczej drobnych jednostek. Co innego z opisanym (s. 270–272) „dysku” w Kamerunie, dużych prętach żelaznych o wadze ponad 4 kg, ocenianego jednak raczej według wymiarów. Te były niewątpliwie towarem, służącym też jako pieniądz, niewymagający jakiegokolwiek kontroli. Produkcja „dysku” ustała, gdy dotarło tam żelazo ze złomu samochodowego. Nie podjął Adamczyk wątku odmiennego przeznaczenia różnego rodzaju płacidel (targ żywnościowy, opłaty małżeńskie, transakcje niewolnikami), obecnego w obserwacjach badaczy Afryki, a przydatnego być może w ocenie funkcjonowania płacidel (i srebra) we wczesnośredniowiecznej Europie.

Te odległe analogie są ważne także dlatego, że w podstawowym temacie współłobiegu srebra i futer na Rusi nawet „miechowiści” nie odważyli się ich rozpatrywać. Także zestawieniem eksploatacji zasobów futrzanych Syberii w dobie już nowożytnej (wymuszanie jasaku) i kontynentu północno-amerykańskiego przez kompanie handlowe interesowali się raczej tylko Anglosasi, mimo zaawansowania rosyjskiej etnologii ludów zamorskich.

Trud autorytarnych numizmatyków rosyjskich skupia się w dużej mierze na ćwiczeniach arytmetycznych, podjętych w celu uporządkowania nie zawsze zbiorczych informacji o grzywnach kun, nogatach, kunach, rezanach, mordkach, mordkach obieusznych, zauszniach, dołgiejach, łobcach, wiekszach, wiewiercach, bielach, biękach w system podległy grzywnie srebra i stąd wyprowadzenia ich wagi w gramach tego kruszcu. Po czym, z jeszcze większym trudem, należało dopasować do tych wartości różną w czasie wagę dirhemów, denarów, fenigów, groszy. Przytaczaniu tych wyliczeń Adamczyk wydzielił wiele miejsca, nie bez celnych uwag krytycznych, w końcu z pożytkiem, gdyż ich wyniki oscylują zapewne wokół rzeczywistych relacji wymiennych.

Aby zdać sobie pełniej sprawę z kontekstu historycznego i historiograficznego, w jakim pisał główną część swojej książki Adamczyk, należy ten kontekst z grubsza zarysować. Już od IX w. na ziemię ruskie wówczas, i ruskie w przeszłości (ugrofińskie, turskie), napływały, podobnie jak do Skandynawii i na północ Bałtyku, odkrywane w skarbach dirhemy. Dopływ ich zanikł już przed połową XI w., ale wcześniej na Rusi północnej pojawiły się denary zachodnioeuropejskie. Od początku XII w. nie stwierdza się znalezisk ani jednych, ani drugich, natomiast już w XI w. pojawiają się pałeczkowate grzywny srebra, miejscowej produkcji, o wadze ok. 200 g (na północy) oraz nieco lżejsze (ok. 160 g) i innego kształtu tzw. grzywny kijowskie (na południu). Obecność tych północnych, nowogrodzkich, daje się stwierdzić przynajmniej do połowy XV w. Spadając nieco na wadze, z czasem (od końca XIII w.) przyjmują nazwę rubla. Rubel od końca XIV w. w Moskwie, a od połowy XV w. w Nowogrodzie, już jako jednostka obrachunkowa, składająca się z deneg, stał się podstawą nowego systemu pieniężnego. Tę sytuację rysują w kompilacji źródła pisane i numizmatyczne. Wynika z niej, że co najmniej przez trzy wieki (XII–XIV) nie było w ruskim obiegu monet. Srebro w postaci monet, albo też amorficzne (placki), trafia oczywiście na Ruś, przywożone przez kupców, którym jednakże wolno docierać tylko do większych ośrodków, gdzie wymieniają (kupują za nie) głównie futra, zgromadzone przez książęco-kościelno-bojarsko-kupiecką władzę, monopolizującą ten handel. Do tych monopolistów trafia *gros* futrzanego produktu kraju, zarówno jako danina od poddanych, ale też jako łup z wypraw na „inorodców”. Srebro na miejscu jest topione i przetwarzane w grzywny. Są one narzędziem dużych transakcji wśród możnych, narzędziem polityki międzydzielnicowej, a od czasu narodowej i cywilizacyjnej tragedii najazdu mongolskiego także środkiem wykupywania się od represji, jako tzw. „ordyński wychod”. W rękach władców islamizującej się Złotej Ordy „wychod” stał się podstawą miejscowego mennictwa. Pałeczkowata ruska grzywna występuje tam pod tatarską nazwą „sum”. Francesco Pegolotti nazywa ją „sommel”. Pieniądz ten, wśród innych, widział w genueńsko-weneckiej Tanie (późniejszy Azow). Monety tatarskie sięgają Moskwy, gdzie w końcu XIV w. podjęto bicie ich naśladownictw, choć o nieco odmiennych parametrach. Z czasem stempel tych monet przyjął ruskie oblicze i stały się dengami (od tatarskiego *tenga*).

Oficjalna historiografia rosyjska rysuje obraz gospodarki, w którym dominuje Nowogród – bojarska republika, porównywana z wenecką; istnieją poza Nowogrodem, Kijowem, Smoleńskiem, Ładogą i Twerem także pomniejsze targi. Gospodarka od samych początków napływu dirhemów staje się coraz bardziej pieniężna, mimo chwilowych załamań. Płacidła owszem, niekiedy zastępują monetę, jak to w okresach kryzysowych w tej epoce bywa często na świecie, ale realność takich transakcji jest zasłonięta mgłą przeliczeń na gramy srebra. Tymczasem konsekwencją zawierzenia źródłom archeologiczno-numizmatycznym jest konieczność uznania, że srebro zdobyte przez rodzimych monopolistów nie rozprasza się w interiorze. Nie jest potrzebna wymiana pieniędzy, skarb książęcy nie napęla się srebrem wpłaconym z tytułu świadczeń feudalnych, targowego, opłat mytnych i celnych, egzekwując jedynie futra, choć na niższym

poziomie renty świadczenia obejmują też zboże, len, nierogaciznę, że pominię świadczenia odrobkowe. Na trzy stulecia, a więc całą epokę, pieniądzem wewnętrznym ludności są futra. Widać to wyraźniej w okresie przełomu i końca epoki. Dokumenty kupna-sprzedaży z ziemi nowogrodzkiej z drugiej połowy XV w., gdy już istniały diengi i rubel obrachunkowy, nie raz dają świadectwo dawniejszych stosunków, np. gdy transakcja opiewa na rubel, realnie wypłacano futerka wiewiórek, licząc „sto białki na rubl”.

Jacek Adamczyk słusznie notuje na badanym poza Rusią obszarze świadczenia w futrach, skoro handlowi dalekosieżnemu przyznał rolę decydującego w genezie płacideł czynnika. Jednakże samo istnienie świadczeń w postaci futerek, bez informacji o użyciu ich jako pieniądza, jest tylko przesłanką, a nie dowodem ich roli pieniężnej. Mogą one być daniną spożytkowaną bezpośrednio przez seniora, jak np. wełna czy zboże. Stąd rodzi się wątpliwość, czy słusznie zaliczył do płacideł węgiersko-chorwacką marturinę (od łac. *martes* – kuna). Czyżby wykorzystany tu Vjekoslav Klaić nie podał innych informacji? Co do Rusi, sądzę, że zważywszy choćby na klimat, futra miały wszelkie szanse stać się płacidłem w wymianie wewnętrznej nawet bez impulsu ze strony handlu dalekosieżnego. Prowadzi to do podejrzenia, że liczone przez numizmatyków rosyjskich upięnięzienie srebrem rynku wewnętrznego od czasu napływu dirhemów może być iluzją. Te wczesne skarby monet, zapewne w znacznej części wareskie, zakopane w drodze na Gotlandię czy do Szwecji kontynentalnej, a choćby do wareskich przyczółków na Rusi, mogły mieć niewielki wpływ na życie gospodarcze tuziemców. Działa tu jednak automatyzm interpretacyjny – gdy gdzie indziej obserwuje się stały, z niewielkimi tylko zakłóceniami, wzrost roli pieniądza kruszcowego, od importu monet obcych do rodzimego mennictwa, znaczony skarbami i znaleziskami monet luźnych (zgrab) w warstwach badanego archeologicznie osadnictwa, to samo wnioskuje się o krainie, której ziemia przez 300 lat nie odsłoniła jakiegokolwiek monety.

Jest prawdopodobne, że wbrew pozorom, sytuacja pod jednym względem nie zmieniła się tak bardzo między przełomem IX i X w. a końcem tzw. okresu bezmonetarnego – zarówno skarby dirhemów, jak i grzywien srebrnych wyznaczają epokę monopolu możnych-eksploratorów na ceniony w handlu dalekosieżnym i w polityce kruszec. Świadectw pisanych o użyciu monet, czy w ogóle srebra, w życiu codziennym praktycznie nie ma – są tylko poszlaki i naciągane interpretacje. Latopis Ławrentiewski pod rokiem 1071 mówi o wołchwach (ludowych prorokach, magach), którzy w okresie głodu w okolicach Rostowa rabowali pogosty nad Wołgą, wskazując zamożne kobiety, „że ta chowa zboże, a ta miód, a ta rybę, a ta futra”. Nie ma tu mowy o srebrze, choć historiograficzny okres „monetarny” trwa jeszcze. Jest to oczywiście słaby argument, bo *ex silentio*. Ma on jednak pewną wagę, jeśli uwzględnić, jak to zrobił Adamczyk, wzmianki o pieniądzach zawarte w zapiskach na korze brzozonej. Są to nieomal wyłącznie odniesienia do jednostek systemu kunnego. Kilka zaledwie wymienia rubel (w tym *połtinę* – jego połowę), ale warto też pamiętać, że zapiski są korespondencją pomiędzy rezydującymi w mieście feudałami-kupcami z zarządcami posiadłości w terenie lub między sobą.

Drobne interpretacyjne potknięcia Autora wynikają zapewne z wykorzystania nie staroruskiego tekstu „Powieści dorocznej”, lecz polskiego przekładu. I tak wiadomość pod rokiem 969, że do Perejaśławca nad Dunajem trafiają z Rusi futra, i wosk, i miód, i czeladź, przekazuje jakoby była to „skóra” (bydlęca, końska?), gdy w staroruskim *skora* to zawsze zbiorcze określenie futer. A gdy Światopełk (rok 1015) obdarowuje lud „korzami”, a innych kunami, oddaje to jakoby skóry i kuny, gdy *korzno* to wierzchnie okrycie, płaszcz, opończa, raczej wełniane. Na dodatek spolszcza ten termin jako „kożno”, nie uwzględniając rozdzielności fonetycznej w rosyjskim „r” i „z” (s. 109, 126).

Sumując jednak uprzednie uwagi, należy stwierdzić, że za antykwarycznym z pozoru sporem „metalistów” z „miechowistami” ukrywa się alternatywna wobec oficjalnej wizji społeczno-gospodarczej historii Rusi średniowiecznej. Emisja monety krajowej, wspólnej dla możnych i poddanych, to perspektywa uobywatelnienia poprzez zbudowanie więzi współzależności. Jest groźna, to też spowodowała bezpardonowe ataki na wszystkie argumenty „miechowistów”. Jacek Adamczyk spogląda na te spory z góry i jest zdegustowany, że dyskusje reprezentowane przez sowieckiego i polskiego historyka w latach siedemdziesiątych XX w. skoncentrowane były na problemie substancji pieniądza kunnego i przypominały wymianę argumentów między „metalistami” i „miechowistami” prowadzoną na przełomie XIX i XX w. „Nie przyniosły one nowych ustaleń, a uczestnicy dyskusji pozostali przy swoich argumentach” (s. 57). Nie ma tu jednak racji, bo najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy, że sam, z punktu widzenia rosyjskich historyków pieniądza, jest „miechowistą” i to z poduszczenia m.in. właśnie polskich komentatorów, a swych poprzedników. Właśnie polskich, gdyż z dorobku rosyjskich „miechowistów” nie korzysta bezpośrednio. Nie zna ich, nie cytuje i nie wymienia w załączonym wykazie literatury. Szczególnie dotkliwe w tym względzie wydaje się niedostrzeżenie dorobku W.K. Trutowskiego, którego ostatnia praca z 1928 r. o ałtynie, jednostce obrachunkowej liczącej 6 deneg, ustrzegłaby przed zaliczeniem jej (s. 75), za „metalistą” N.F. Kotlarem, do nominałów niewykazujących w nazwie związku z futrami. Otóż, jak tego dowiódł bezspornie Trutowski, jest to tatarskie *atly-tyjin* – sześć wiewiórek. Żeby już do tej filologicznej tematyki nie wracać, należy sprostować przekonanie Autora, że osobliwe wśród słowiano-ruskich liczebników określenie czterdziestki – *sorok* – wywodzi się od tursko-osmańskiego *kiryk* czy *kyryk* (s. 138), gdy zarówno Max Vasmer (*Russisches etymologisches Vorterbuch*), jak i Izmail I. Srezniewskij (*Materialy do slovaria drevnerusskogo jazyka*) przekonująco dowiedli pokrewieństwa *sorok* z greckim *sarakonta* czy też *sarakosta* – postem czterdziestodniowym. Przy czym Srezniewskij zna ponadto wcześniejsze, „regularne” określenie staroruskie – *czetyrediesiatie*. Owa turska etymologia była w pracy o tyle przydatna, że czterdziestka, jako najpowszechniejszy sposób ujmowania w wiązki handlowe drobnych futerek, mogłaby wywodzić się ze zwyczaju sporządzania naszyjników (grywien) z takiej właśnie liczby dirhemów. To z kolei wymagałoby zakwestionowania błędnie, moim zdaniem, przyjętej wykładni fragmentu relacji Ibn Fadlana, podróżującego do Bułgarii Kamskiej w 922 r., co jednak już pomiję. Są to drobiazgi – choć może wskazują na

niedostateczną odporność Autora na niewinne (z pozoru) sugestie „metalistów”. Ważniejsze, że z celną krytyką Adamczyka spotkał się wywód wspomnianego Kotlara o braku ruskiego mennictwa w okresie tzw. bezmonetarnym, gdyż starczyło na ten czas do obiegu nagromadzonego wcześniej srebra (s. 161–162). Nie przyjął również poglądu Valentina L. Janina, że oswojenie z monetą ludności ruskiego południa trwa od II do III w. n.e., kiedy trafiały tam monety rzymskie (s. 84). Podobnie odrzucił domysł Klaicia o przeniesieniu słowiańskiego obyczaju posługiwania się futrami jako pieniądzem przez Chorwatów z Karpat do Dalmacji w V w. n.e. (s. 83).

Wnikliwie, na ile pozwalały tu przekazy kupców arabskich i morfologia znalezisk monet i srebra amorficznego, analizował Adamczyk zmienne relacje wymienne różnych rodzajów dirhemów na futra (kuny), starając się dociec, jak próbowali tego wcześniej m.in. Tadeusz Lewicki, Ryszard Kiersnowski, zależności od kosztów transportu i dostępności kruszcu w krajach emitentów. W podobny sposób próbował też ustalić relacje w późniejszym okresie, który tu umownie nazywamy bezmonetarnym. Sądzę jednak, że istotne i bardziej detaliczne rozeznanie w tej kwestii, choć możliwe, wymaga innego warsztatu mediewistycznego. Należałoby prześledzić ceny partii futer sprowadzanych z Rusi przez hanzeatów i innych kupców do Brugii, Londynu, Paryża, Wenecji (Italii ogólnej), wyliczając z nich ceny jednostkowe futerek. Kategorie handlowe okryw włosowej nawet tego samego zoologicznie gatunku były ogromnie zróżnicowane, a w ślad za tym ceny. Na same wiewiórki w rachunkach Veckinchusenów (przełom XIV i XV w.) przypada ponad 40 terminów. Robert Delort w swej fundamentalnej pracy (*Le commerce des fourrures en Occident...*) obejmuje ich około setki, a do tego sobole, kuny, gronostaje i inne *mustelidae*. Rozeznanie w tym bogactwie zoologicznym i terminów handlowych, jak też w zmiennej modzie i technice kuśnierskiej, a wreszcie cenach i systemach pieniężnych średniowiecza może nas zbliżyć do stosunków wymiennych na Rusi pewniej niż rachunki Janina czy Szamila I. Bekteniejewa. Co prawda, znaczenia części przynajmniej tych zagadnień Autor był świadomy, ale dwustronicowy podrozdział *Wygląd i metody wyprawiania skór* jest tego tylko sygnałem. Pominę tu, w ślad za Autorem, zdumiewające bogactwo przecież uznanego przezeń za realnie istniejący systemu kunnego, trwałego w swojej „futrzaney” istocie, ale zarazem elastycznego i rozbudowywanego w miarę wyzwań stawianych przez zagranicznych importerów. Sądzę, że ós system, jaką były eponimiczne skóry kunie, przesunęła się z czasem i do końca funkcjonowania tych płacidel w stronę wiewiórczyn różnego handlowo rodzaju. W różnej też liczbie i kształcie (np. mizdrą na wierzch czy do środka – *Lederwerk* i *Harwerk* w terminach hanzeatyckich, całe czy rozcięte, we fragmentach – brzuszki, grzbiety, łapki) składały się też na inne niż *wiewierice*, *wieksze* czy *bięły* jednostki systemu. Zarówno te kwestie, jak i stopień ingerencji władz Nowogrodu w owe płacidła, również pominięty w książce, wymagałyby chyba następnego, obszernego tomu.

Istnieje w historiografii poświęconej futrom na Rusi problem pieniądza symbolicznego. Gdy termin płacidło nie ugruntował się jeszcze w definicji tak obszernej jak obecnie, istniała propozycja, aby zastrzec go wyłącznie dla form

pozbawionych wartości użytkowej, a użytkowe zaliczyć do banalnej kategorii towaro-pieniędzy.

Dwie relacje obcych podróżników są szczególnie ważne w tej kwestii. Abu Hamid al-Garnati al-Andalusi był w Kijowie dwukrotnie (1150 i 1153) i widział na tamtejszym targu pieniądze w postaci pozbawionych sierści skórek wiewiórczych, wiązanych po 18, a każdą wiązkę (nie skórkę – jak odczytał to Adamczyk, s. 340) wyznaczeni ludzie opatrują ołowianą pieczęcią władcy. Natomiast przebywający w Nowogrodzie w 1413 r. Gilbert de Lannoy stwierdził, że pieniądzem tamtejszym są duże sztabki srebra (grzywny), a drobną monetą główki wiewiórek i kun. Obie relacje uważa Adamczyk za podane w dobrej wierze, ale nie może pogodzić się z całkowitym brakiem wartości użytkowej opisywanych form, podobnie jak wcześniej w przypadku drobnych jednostek na targach Czarnej Afryki. Sądzi, że może jednak te skóry bez włosia i główki miały jakieś zastosowanie w kuśnierstwie. To zastrzeżenie jest aktem niewiary zarówno w możliwość wykreowania pieniądza przymusowego przez władzę w warunkach Rusi średniowiecznej, jak i w spontaniczną ewolucję formy pozaużytkowej do roli pieniądza w jakichkolwiek warunkach. Tej niewiary nie może zapewne przełamać także okoliczność, że obie relacje dotyczą dwu największych na terenie Europy Wschodniej ośrodków miejskich, posadowionych na półpustyni demograficznej. Izolacja zaś sprzyja zarówno zastosowaniu przymusu, jak i – paradoksalnie – spontaniczności w kreowaniu czegoś, co obecnie chętnie nazywamy pieniądzem zdawkowym. Kwestia ta była zresztą dobitniej niż tutaj przedstawiam rozpatrywana w polskiej literaturze, choć Autor do niej się nie odwołuje.

Fundamentalną tezę pracy jest przekonanie, iż powstanie i rozwój płacideł zależy od handlu dalekosiężnego, czyli od szerokiego zapotrzebowania na produkt, który na terenie, gdzie jest wytwarzany, staje się pieniądzem. Teza stanowi metodyczne spoiwo treści książki, obejmującej przecież bardzo zróżnicowane zjawiska i procesy. Działa tu przykład futer ruskich, które pieniążną karierę zawdzięczają rzeczywiście przede wszystkim wymianie dalekiego zasięgu. Tę obserwację przenosi Autor na rozpatrywane grzywny wielkomorawskie, czyli żelazne, siekieropodobne pręty, dające się ująć w kilka grup pod względem rozmiarów (i wagi), produkowane również w Małopolsce. Mimo braku jakichkolwiek świadectw pisanych, powszechnie uznane zostały argumenty archeologów, że było to płacidło. Podobne przedmioty, i tak samo interpretowane, wcześniej odkryli u siebie archeologowie norwescy. Jacka Adamczyka, wiernego tezie o kreującym płacidła handlu dalekosiężnym, nie zadowala regionalność zapotrzebowania na siekieropodobne pręty. Przyjmuje, na podstawie nikłych przesłanek, że istniał lukratywny ich eksport w dół Dunaju do Bułgarii, a – co więcej – rozważa, w formie hipotezy, ewentualność eksportu w górę rzeki, aż do Nadrenii, gdzie grzywny wielkomorawskie mogły spotkać się z norwesкими. Oddziaływnie wspólnego odbiorcy tłumaczyłoby podobieństwo formy dostarczonego z obu krain produktu (s. 272). Hipoteza jest co najmniej śmiała, ale należy obawiać się, że asumpt do niej wynika z pomyłki. Autor bowiem uznał wcześniej, że postanowienie *placitum* w Raffelstetten z 903 r. o mytach na du-

najskim szlaku w obrębie Wschodniej Marchii wymienia żelazo „wśród obiektów handlu między Morawami a państwem wschodniofrankijskim” (s. 264). Naprawdę zaś o żelazie nie ma tam najmniejszej wzmianki.

Gdyby wolno było mieszać sprawy ważne z absolutnymi drobiazgami, wytknąłbym przy okazji uwag o grzywnach siekieropodobnych irytujące, wielokrotne nazywanie styliskiem niedbale przebitego w nich otworu. Markuje on gniazdo na stylisko w sprawnej siekierze, bo stylisko to rękojeść, a nie otwór. Niemniej wnikliwy i krytyczny obraz poglądów archeologów i numizmatyków słowackich, czeskich, morawskich na owe grzywny żelazne dostarcza wiele satysfakcji, tym bardziej, że Autor nie cofnął się przed zanotowaniem pewnego zaciętrzewienia (nacjonalizm?). Godny uwagi jest też przegląd polskiego wkładu w tę problematykę (m.in. Piaskowski, Zaitz). Przeprowadził drobiazgowy rozbiór kształtu, rozmiaru, wagi, jakości użytego surowca i miejsc jego wydobycia, wytopu, obróbki, a także ceny w srebrze (gdyby ewentualność takich transakcji istniała). Z niezachwianą elegancją i taktem, właściwym całej książce, Autor rozważa nawet hipotezę Jarosława Pošváða, że grzywny siekieropodobne były pieniądzem emitowanym na wzór bizantyjski przez instytucje władzy publicznej – państwo lub Kościół (s. 276–277). Trudno tu jednak oprzeć się refleksji, jak nierówno podzielone zostało zaangażowanie badawcze między oba materialne konkrety – dostępne tylko dzięki archeologii grzywny żelazne i futra możliwe również do detalicznego rozpatrzenia, tyle że poprzez źródła pisane, jak o tym już wspomniałem. Nawiasem mówiąc, stwierdzony przez archeologów rosyjskich brak znalezisk monet od początku XII w. nie oznacza całkowitej bezradności tej dyscypliny w naszej problematyce – np. w badaniach pogorzelskiego targu w Nowogrodzie, przeprowadzonych w 1946 r., nie odkryto wprawdzie monet, ale były tam resztki wiązek (po 40 sztuk) futerek wiewiórczych¹. Także na Mazowszu, w eksplorowanych archeologicznie przez Wojciecha Szymańskiego Szeligach odkryto resztki skórek wiewiórczych.

Równie wnikliwie jak kwestię płacideł żelaznych, przedstawił autor problematykę płacideł płóciennych, których rozważanie opiera się na dwu relacjach: Ibrahima ibn Jakuba o widzianych przezeń w Pradze rzadko tkanych płatkach płóciennych, które „do niczego nie służą” (poza obsługą wymiany – dodajmy), oraz Helmolda, który dwa wieki później stwierdził na Rugii używanie płótna jako płacidła. Tu Autor nie zadowolił się przekazem pisany, ale inaczej niż wobec ruskich płacideł przywołał techniczne analizy wczesnośredniowiecznych płócien z Gdańska, które wykazują dużą różnorodność gęstości splotu, w tym fragmenty bardzo rzadko tkane. Ma to służyć zakwestionowaniu „nieużyteczności” płacideł praskich, gdyż to, co Ibrahim uznał, choćby w dobrej wierze, za nienadające się do odzieży, mogło nie być takim w oczach tubylców.

Celnie i zapewne ostatecznie Adamczyk wyjaśnił sporną kwestię ekwiwalentu w srebrze 10 płatków praskich, które mają kosztować, według Ibrahima, 1 kirat – dotąd sporną co do wartości jednostkę kruszcową. Przywołał mianowicie tłumaczony przez Lewickiego fragment dzieła al-Muqadasi z drugiej

¹ „Novgorodskij Sbornik” IX, 1949, s. 96.

połowy X w., stwierdzający, że na obszarach Maghrebu jest to półówka ówczesnego dirhema, a więc odpowiednik np. bawarskiego denara.

Co do Rugii, Autor koryguje pogląd Kiersnowskiego, że płaty tamtejsze mogły się stać pieniądzem dopiero w okresie, gdy ustał dopływ monet, stwierdzonych tam wcześniej. Uważa, że owe płótna były płacidłem także w okresie „monetarnym”, tyle że za czasów Helmolda nastąpiło zawężenie obiegu monet na rzecz płacidel lnianych (s. 311). W sumie jednak, zdaniem Adamczyka, opisywane przez Ibn Jakuba i Helmolda płacidła nie dają podstawy do przypisywania im wartości umownej, gdyż można je było wykorzystać w odzieży (s. 315). Tu zamyka się koło niewiary Autora w możliwość funkcjonowania pieniądza symbolicznego. Z wiązania tych płacidel z handlem dalekosiężnym musiał Autor zrezygnować, ale przy tym słusznie ograniczył ich funkcjonowanie do wąskiego obszaru miejskiej aglomeracji w przypadku Pragi i relatywnie również wyizolowanej małej społeczności wyspy Rugii.

Pracę należy powitać jako miarodajną, mimo zastrzeżeń, szeroką panoramę zapoznanego niekiedy zjawiska pod hasłem „płacidło”, w istocie więc ważny wkład w historię gospodarczą naszego kąta Europy. Będzie ona dla historyków (w tym numizmatyków i archeologów), zwłaszcza czeskich, słowackich i polskich, na długo punktem odniesienia. Co do „metalistów”, boję się wróżyć.

Janusz Sztetyło